

Marianna Kolińska: „Brat był dla mnie wzorem”

data aktualizacji: 2021.05.07 autor: Bartosz Nowakowski



Marianna Kolińska, najmłodsza siostra Mariana Bełca. (fot. Bartosz Nowakowski)

- Marian był dla ojca, ale także dla całej naszej rodziny wielką dumą. Nie byliśmy zamożną rodziną, a jednak mój brat był w stanie spełnić swoje największe marzenia - mówi Marianna Kolińska, siostra Mariana Bełca, lotnika dywizjonu 303 mieszkająca w rodzinnym domu w Paplinie.

- Zaparzę herbatę. Pan koniecznie musi się napić herbaty. I jeszcze zjeść ciastko - wita. - Lubię właśnie te ciastka, ponieważ mają mniej cukru - mówi Marianna Kolińska.

Siadamy przy stole, 92-letnia kobieta na chwilę zabłądziła w swoich myślach.

- Nie mogę narzekać, zdrowie może i dopisuje, ale w ostatnim czasie coś mi padło na słuch. No, ale starość nie radość - dodaje z uśmiechem.

Najmłodsza siostra pilota Mariana Bełca, członka legendarnego 303. dywizjonu polskich sił powietrznych w Wielkiej Brytanii opowiada: - On był strasznie za samolotami. Nasz ojciec miał

konie, które chodziły w kieracie. Marian ich pilnował. Nagle wybiegł ze stodoły i niemal klękał patrząc w niebo, składając do tego ręce, bo właśnie przelatywał samolot. Miałam wtedy siedem lat. Po chwili tylko słyszałam mamusię jak rugała brata, żeby wrócił do koni, bo tata będzie zły. Ale on był zahipnotyzowany.

Ojciec, Jan w życiu rodzeństwa odegrał bardzo ważną rolę.

- Była nas piątka. Marian był najstarszy, ja najmłodsza. Mieliśmy jeszcze dwie siostry - Klarę i Janinę oraz brata Henryka. I na tym ziemskim padole pozostałam już tylko ja. Tata chciał, żeby każde z nas skończyło szkołę - mówi pani Marianna.

Kobieta wstaje od stołu i sięga na półce po klaser z rodzinnymi zdjęciami. Pokazuje między innymi ojca, który służył - jak mówi - u cara. - Ojciec nie był tyranem, ale miał zasady. Przede wszystkim nie można było kłamać.

Oczekiwania Jana dzieci spełniły, każde z nich skończyło szkołę, a dodatkowo Marian mógł także spełnić swoje, jak się wydawało na tamte czasy nieosiągalne, marzenia. Zawsze powtarzał rodzicom, że zostanie pilotem.

To było nie do pomyślenia, aby dziecko z rodziny chłopskiej aspirowało do takiej szkoły, ale on był uparty. Tata specjalnie sprzedał sześć morg ziemi, aby brat mógł pobierać naukę w swojej wymarzonej szkole.

Marianna Kolińska, siostra pilota Mariana Bełca

Pomógł jeden z nauczycieli, mieszkający w Paplinie. Jego syn także aspirował do lotnictwa. Ostatecznie okazało się, że z tej dwójki do szkoły dostał się tylko Marian.

- Te wymagania były wtedy bardzo wysokie. Trzeba było mieć przede wszystkim końskie zdrowie - liczyło się zdrowe serce i zęby. Jeśli chodzi o naukę to Marian wyróżniał się z matematyki - podkreśla siostra lotnika.



Marian Bełca, "As myśliwski" słynnego dywizjonu 303.

Adept Centralnej Szkoły Strzelniczej w Toruniu nie zapominał o swoich rodzinnych stronach. Jak twierdzi siostra lotnika - kilka razy w ramach szkoleń przylatywał do Paplina, pokazując lokalnej społeczności akrobacje na niebie.

- Zawsze, kiedy odwiedzał dom to przywoził pełną walizkę słodczy, które rozdawał wszystkim dzieciom. Może nie powinnam tego mówić, ale za Piłsudskiego bieda na wsi była straszna, dzieci biegały bose. Pamiętam, jak kiedyś wracał z Jeruzala, a na ręku miał kilka sznurków obwarzanek, które rozdawał dzieciakom. Na początku nie mogłam tego zrozumieć, po co on to robi? A on taki właśnie był, dzielił się wszystkimi - opowiada Marianna Kolińska.

I znów siostra powraca do rodzinnego klasera, w którym pokazuje zdjęcie brata. Ma obwarzanki na ręku. Wspomnienie z ostatniego spotkania z bratem jest szczególnie trwałe. Było to tuż przed jego tragiczną śmiercią, kiedy w jego rodzinnym domu doszło do pożaru dachu.

- Przyjechał wtedy specjalnie, żeby pomóc rodzicom. Zostawił tacie pieniądze, żeby odbudować rodzinny dom. Pamiętam jak mama dopytywała, ile Marian podarował pieniędzy. Tata jednak nie chciał odpowiadać tylko lekko się uśmiechnął. Mama ponownie zapytała, „czy więcej niż wartość 10 metrów żyta”. Tata ponownie się zaśmiał, tłumacząc: „Antonino, to dużo więcej”. A przecież wtedy metr żyta był wart 60 złotych, a to było bardzo dużo pieniędzy - opowiada Marianna Kolińska.

Siostra Mariana Bełca doskonale pamięta także atmosferę, jaka panowała, gdy doszła wiadomość o śmierci lotnika.

- Mamusia nie dowierzała. Nawet pogniewała się na sąsiadkę, która przyniosła tą straszną wieść. Nikt nas oficjalnie nie poinformował, dopiero siostra zaczęła szukać i potwierdzać przez Polski Czerwony Krzyż - opowiada - Pamiętam jak zastałam tatę płaczącego w stodole, pobiegłam do mamy mówiąc jej o całej sytuacji. Wtedy powiedziała mi o śmierci brata - mówi coraz ciszej Marianna Kolińska.

ALIVE AND WELL LIVING IN LONDON

WE have found Marian Edward Belc and reunited him with his family in Lodz. He is working in the transport industry and living in London. His aunt Janina Bednarek last heard of him and his mother during the Second World War.

Since this newspaper was founded two years ago by Maria Rayska she has helped numerous people re-establish contact with Polish friends and family that had been lost for many years due to the upheavals of war and the communist era.

Numerous appeals for information have appeared in *Gazeta*, none more prominent than the front page photograph a year ago (issue 4) of ten-month old Marian Edward Belc in the arms of his recently widowed mother, Audrey.

Proudly pinned to the baby's coat is the Distinguished Flying Cross (DFC). This was the first occasion on which the British-born son of a Polish pilot had received his father's decoration. The medal had been awarded to his 28 year-old father Polish Air Force Flying Officer Marian Belc, who died in a flying accident at Babdown aerodrome on 27 August 1942.

Under the headline 'Do You Know Marian Belc?' we enquired: *Where is that young boy now?*

There was no answer.

Last autumn editor Maria Rayska, travelled north to Bucksburn near Aberdeen, where Audrey Belc (nee Stephenson) had lived before joining the WAAF, meeting the 303 Squadron Polish flying ace and marrying him in 1941.

Through a chance encounter the breakthrough was achieved.



Marian Belc, now known as Ed, with his mother in London recently, some 54 years after the photograph on the left was taken.

In a Bucksburn general store, an elderly local resident, George Lambie, thought the name Audrey Stephenson was familiar. He suggested calling on Mrs Barker once in the same class as Audrey, who recalled "She was very bright, the first of us to get married," but had no idea of her current whereabouts.

It was George Lambie's wife, Isobel who telephoned the next day to say Audrey had remarried. She had forgotten the new surname, but fortunately her sister remembered - Audrey Austin - and her telephone number in London!

Sadly, Audrey's second husband had recently died. She had had no contact with the Polish community for over 50 years following the wartime tragedy and her brave determination whilst still in her early 20's, doing the best for her son in the face of such adversity.

"I do not feel I could go through the trauma of writing to Marian's sister recounting

the events of 1942 again. I have not got any Polish contacts now who could translate any correspondence for me," was Audrey's understandable initial reaction.

"My son, Edward does not believe in writing letters," she added.

However, following a further conversation some time later with an offer to translate any letters, Audrey changed her mind.

Contact having been established with Janina Bednarek in Lodz, *Gazeta* at last spoke to 55 year-old Marian Edward Belc, the baby in the front page photograph of a year ago.

"I am not a great letter writer," Ed admitted.

"At some point years ago I gave up any hope of finding out anything more about my father. I would like very much to get in touch with my aunt who has been trying to find me."

Gazeta faxed this message to Poland. Within 24 hours came a reply.

"We are delighted to hear you would like to be in touch with us," wrote his 70 year-old Aunt Janina. "You will find out all about where your father came from, from his closest relatives, what he was like as a child and at school."

"It was a huge event in our lives when our brother became a pilot. I will send you photos of your father and your three aunts (Marian's sisters who are all still alive) and your nieces and nephews. If you write to us in English, it is no problem for someone to translate.

"I want to describe everything to you, but I am so emotional at the moment that I can't write any more today!"

But tomorrow is full of promise.

*Thank you to the many
who sent us Christmas
cards and a Happy
New Year to all our
readers.*

Siostra lotnika z dywizjonu 303 żałuje, że do dziś na trwałe nie udało się nawiązać kontaktu z żoną, a także synem Mariana Bełca. Dziś do końca nie jest znane miejsce zamieszkania, ani obecna sytuacja Mariana juniora. Marianna Kolińska zamyka rodzinny klaser, dodając krótko: Taki to już los. Jednak czytając jego pamiętniki, które pozostały wnioskuję, że Marian nie kochał żony. Był zadurzony w Haneczce z Wilna, o której często wspominał – ucina.

- Niech pan weźmie chociaż jeszcze jedno ciasteczko na drogę – kończy.

PAMIĘTNIK MARIANA BEŁCA:

Marian Bełc urodził się 27 stycznia 1914 r. w Paplinie. W pobliskim Jeruzalu uczęszczał do szkoły powszechnej, kończąc sześć klas. Siódmą zaliczył państwowym egzaminem, biorąc uprzednio lekcje prywatne. Następnie przygotowywał się do zawodu masarza, terminując w zakładzie rzeźnickim w Skierniewicach. Potem uczył się innego zawodu cywilnego w Spale oraz w Państwowej Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej w Radomiu.

Przygodę z lotnictwem Bełc rozpoczął od kursu teoretycznego w ramach Przysposobienia Wojskowego Lotniczego. Będąc już wyszkolonym cywilnym pilotem zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Szkołę Podoficerską ukończył 10 lipca 1936 r. jako kapral. W 1937 r. Bełc trafił do 152 Eskadry w Wilnie, gdzie służył do wybuchu wojny. 25 sierpnia 1939 r. w ramach mobilizacji eskadrę przerzucono na polowe lotnisko w Jaszunach. 31 sierpnia samoloty odleciały do Warszawy, a następnie na lądowisko Szpondowo koło Płońska. Tam do pilotów dotarła wiadomość o wybuchu wojny. Pierwszy lot bojowy Bełc wykonał 1 września ok. godz. 17. Na północ od Warszawy, w walce jego samolot został postrzelany, zdołał jednak powrócić na lotnisko. Loty myśliwcem wykonywał do 11 września, kiedy lotnictwu zabrakło paliwa. 18 września 1939 r. w Kutach Bełc przekroczył granicę.

Pod koniec lutego 1940 r. rozpoczął loty na francuskich samolotach szkolnych. Po upadku Francji z personelem klucza ewakuował się z portu La Rochelle, 22 czerwca statek dotarł do wybrzeża Wielkiej Brytanii.

30 czerwca 1940 r. trafił do Bazy Sił Powietrznych w Blackpool. Rozpoczął tam naukę języka angielskiego i oczekiwał na skierowanie do tworzonych naprędce polskich dywizjonów. 2 sierpnia 1940 r. został przydzielony do 303 Dywizjonu Myśliwskiego im. Tadeusza Kościuszki, formowanego w bazie RAF Northolt. Bełc latał regularnie przez cały okres bitwy o Anglię.

Podporucznik Marian Bełc spoczął na cmentarzu Northwood Cemetery pod Londynem, nieoficjalnej nekropolii polskich myśliwców. W Polsce wykonał przynajmniej trzy loty bojowe, we Francji - kilkanaście, natomiast w Wielkiej Brytanii - 76 lotów bojowych i 45 lotów operacyjnych. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 9177), czterokrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Medalem Lotniczym, Polowym Znakiem Pilota (nr 305) oraz brytyjskim Distinguished Flying Cross. Od 15 kwietnia 1941 r. był żonaty ze Szkotką Audrey z domu Stephenson, miał syna Mariana.

Zachował się także pamiętnik Mariana Bełca, który miał zostać przekazany Janinie Lubieżówniej. Poniżej fragmenty zapisków:

